

Jak było do przewidzenia, ostatnia *Polityka* wyszła bez felietonu Jerzego Pilcha. Zobaczywszy, co zostało z jego książki *Pod Mocnym Aniołem* w krakowskiej inscenizacji Rafała Sabary, musiał odreagować. A nic nie zostało, jeno pytanie, a cóż to za lita grafomania nagrodę Nike dostała? Nic nie zostało, jedynie śmiech w kolorze blond Edyty Jungowskiej, która – domyślam się – chciała tym sposobem pokazać, jak się wspaniale bawi wicami, jakie z prozy Pilcha wypreparował tenże Sabara. Czego to kobieta nie zrobi dla mężczyzny... A może – znów się domyślam – chciała stworzyć tło, na którym owe nieszczęsne zabiegi wyjdą nie aż tak niemądrze? W ogóle na wi-downi było ciekawiej. Pp. Krystyna Zachwatowicz i Andrzej Wajda, kwiat polonistycznej profesury – Bronisław Maj, Marian Stala. Aż się nieraz prosi, by fotele teatralne były obrotowe.

Niepomny tych doświadczeń wybrałem się znów do teatru, tym razem z Warszawy, na sztukę Katarzyny Grocholi *Pozwól mi odejść*. W rolach głównych Gabriela Kownacka i Danuta Stenka, reżyseria Izabella Cywińska, a premiera – w krakowskiej Bagateli. Toż od razu wszystko jasne. A ja, przyznaję, to zbagatelizowałem. A potem siedząc w fotelu powtarzałem w myślach tytuł, nie mniej dosiedziałem do końca (a nie wszyscy byli tak zdeterminowani). Ciekawiło mnie bowiem, co też to pani eksminister wstydziła się pokazać w Warszawie. Oto dwie dobre aktorki szamoczą się z tekstem tak szeleszczącym papierem, że nie jest w stanie tego zagłuszyć dochodzący zza kulis potężny odgłos wody spuszczonej w szpitalnej ubikacji. Poza tym prościutka scenografia (z jednym ładnym efektem zaskoczenia na początku), troje wykonawców, bo jest jeszcze Jan Monczka, na którym ładnie prezentuje się elegancki trencz, parę rekwizytów mieszczących się w walizce. No i taśma z owym odgłosem spłuczki tak donośnym, że odejść przy nim nie sposób (a rzecz dzieje się w szpitalu i jest o umieraniu). Państwo już wiedzą; idealny produkt do handlu obwoźnego; wszak Grochola to obecnie numer 1 na listach sprzedaży produktu zwanego książką. Złośliwie można by napisać – sedes obwoźny. Ale bądźmy eleganccy. Zacytujmy Antoniego Słonimskiego, który spektakl *Ćwiartka papieru* zrecenzował krótko: *To nie była ćwiartka papieru. To była rolka.*

Stanisław Lem jest jeszcze bardziej elegancki. W oświadczeniu dla dziennikarzy na temat holenderskiej wersji *Solaris* był łaskaw napisać, że ekranizacja powstała w *oderwaniu od pierwowzoru*. Z kolei prof. Tadeusz Lubelski w czasie minikonferencji po pokazie dla dziennikarzy subtelnie zauważył, że to *adaptacja w polemice*. Cóż to za dziwoląg – adaptacja w polemice?! Toż to czysty oksymoron. (Oksymoron – wyjaśniam za *Słownikiem terminów literackich* S. Sierotwińskiego – inaczej antylogia, czyli epitet sprzeczny: *określenie poetyckie o znaczeniu pozornie sprzecznym z właściwościami przedmiotu, z jakim się je łączy, np. słodka gorycz, mroczne światło, niebieska bielizna*). Powiedzmy bez ogródek, Lem na tym Stevenie Soderberghu wyszedł jak – *toutes proportions gardees* – Pilch na Sabarze. Swoją drogą, że też owa *polemika* działa zawsze w jedną tyłko stronę. To z Lema robi nudne *love story*, to z Bułhakowa – Lupe...

Wpadła mi też ostatnio w uszy, z opóźnieniem, niemniej życie nie oszczędziło, płyta Justyny Steczkowskiej *Alkimja*. Podtytuł głosi: *muzyka tradycyjna sefardyjska i aszkenazyjska*. Tyle że sprawujący kierownictwo muzyczne aranżer Mateusz Pospieszalski też wpadł na pomysł adaptacji w polemice. I nagrał, ze wspaniałymi muzykami, z bogatym instrumentarium, kiczowatą sieczkę do płasania. Co zresztą owa piosenkarka na estradzie z lubością uprawia. Jedyne emocje, jakie ta płyta we mnie wywołała, to uczucie irytacji, że można tę muzykę oprawić w taki plastik. Teraz rozumiem, dlaczego Janusz Makuch nie dopuścił tego występu na Festiwal Kultury Żydowskiej.

Halina Jarczyk, gdyśmy się na temat tejże płyty zgadali, rzekła krótko: *Dyskoteka w getcie*. Brzmi jak oksymoron. Bez polemiki. **WACŁAW KRUPIŃSKI**